Nr. 31 CZĘSTOCHOWA. DNIA 4 SIERPNIA 1935 ROKU ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.

Władysław Kośmiń

W uroczystość Porcjunkuli.

2 sierpnia.

Życie sług Bożych — to często życie dziwne, niezrozumiałe dla tych, którzy pełzają po ziemi. Ich wzloty heroiczne, ich poświęcenie się dla drugich, ich zapomnienie o sobie, jest w oczach świata zjawiskiem niewytłomaczonem przez rozum ludzki. A jednak? Ci dziwni ludzie zostawiają po sobie pamięć, opinję świetlaną, która przechodzi z pokolenia na pokolenie, z wieku na wiek. Ich imiona zapisuje historja złotemi zgłoskami, jako wielkich dobroczyńców ludzkości. Życie ich bowiem pełne moralnego piękna, szlachetny ich pęd „ku wyżynom", budzi rzetelne uznanie na tle zwyrodnienia duchowego, w które od czasu do czasu popadają społeczeństwa.

. . . .

Jeśli dziś obchodzi Kościół uroczystość Porcjunkuli, święto Królowej aniołów, to myśli nasze cofają się wstecz, aż w głąb średniowiecza, skąd bije światło wiary tak potężnej, że wydała z siebie gdyby odbicie Chrystusa. W istocie. Święty Franciszek to żywy przykład, do jakich wyżyn może



Przemienienie Pańskie. Obraz Józefa Buchbindera.

się wznieść człowiek skoro współdziała całą swą istotą z niewysłowioną mocą łaski Bożej. I oto, gdyby w zamian za swe wyrzeczenie się absolutne swego „ja" na ziemi, na rzecz nieszczęśliwych, cierpiących i nędzarzy, otrzymuje i dla tych, którzy już odeszli, skarby łask niezrównanych — odpust Porjunkuli.

Nie będziemy tu rozwijać doniosłe tegoż znaczenie. Zaznaczymy tylko, raczej przypomnimy, iż jest to największy przywilej, najwyższa łaska w szeregu odpustów, jakiemi rozporządza namiestnik Chrystusa. Słynny ten odpust w Kościele, „toties quoties" zwany, a otrzymany przez Świętego z rąk samego Jezusa, jest weselem czyśca, otwarciem dla miljonów bram wiecznego pokoju, wiekuistej prawdy i piękna.

Korzystajmy z dnia tego, my, którzy pielgrzymujemy jeszcze po ścieżkach tego życia i ratujmy dusze z płomieni więzienia, w którem je zatrzymała Sprawiedliwość odwieczna!...

Niepodobna, pisząc o św. Franciszku z Assyżu, nie poruszyć najtkliwszej struny jego serca. Jego miłości, obejmującej wszystkich i wszystko: żywych i umarłych, ludzi, zwierzęta i kwia-

ty, przyrodę całą od pyłku ziemskiego aż po światy gwiaździste. Ta właśnie jego cnota, najbardziej boska ze wszystkich miłości — promieniuje od jego postaci w dale niezmierzone. Promieniować będzie po wszystkie czasy. Franciszek jest nieśmiertelny!...

Dziś, w naszem stuleciu, jakże dalecy jesteśmy od miłości!

O tak. Świat dzisiejszy — to wielki egoista. On zna wprawdzie miłość, on kocha, ale gdy w tem widzi interes. Przypominają się słowa starego filozofa rzymskiego Seneki: „Ludzie kochają wprawdzie drugich, ale w drugich kochają właściwie siebie samych". Wielka to prawda. Ta miłość egoistyczna, czyniąca rzekomo dobrze, a w istocie dla oka ludzkiego, aby zyskać pochwałę; ta miłość brudna, zmysłowa; miłość nakoniec tego kruszca złotego, któremu kłaniają się wszyscy, przed którym palą kadzidła, któremu zaprzedają swe sumienie, swój wstyd i honor, dusze i ciała — to wielkie oszustwo na swej własnej duszy, to podstępne obejście prawa Bożego. I jeśli Ewangelja dzisiejsza mówi o „niesprawiedliwym włodarzu", to mimowoli stawa przed naszemi oczyma ta cała falanga potentatów mamony, spekulantów, przedsiębiorców niesumiennych, który wyzyskują robotniczą klasę, w sposób nielitościwy i podły.

Gdzie tu jest choćby kropla tej miłości bliźniego, którą głosi tak rzewnie wzniosła nauka Jezusa? Gdzie jest ta troska o los miljonów nędzarzy? Oto zaradza się rzekomo bezrobociu, ale pozwala się zatapiać produkta (bawełnę, herbatę, kawę, ostatnio olbrzymią masę pomarańcz), aby tylko nie zniżyć ceny i zysków niesumiennych.

Czy to może uspokajać umysły?...

I czyż można się dziwić, iż tłumy zgłodniałe, doprowadzone do rozpaczy, wygrażają pięścią wielkim tego świata? Ale oni tego nie widzą, a raczej lekceważą sobie pospólstwo. Kapitał triumfuje, ale i jego zmierzch zdaje się bodaj nadchodzi. Kryzys zaczyna się mścić na tych, którzy w większej części są jego przyczyną, na finansjerji żydowskiej i masońskiej, lubo w tempie bardzo jeszcze powolnym. Ale ufajmy!.. Światem rządzi nie los, ani przypadek. Przyjdzie czas, iż Ten, który nim rządzi, upomni się o swe prawa...

Jakże piękny tymczasem przykład daje nam św. Franciszek! On starał się o harmonję wszystkich klas społecznych. O złagodzenie nędzy ludzkiej w duchu Chrystusowym. O odrodzenie moralne i radość życia prawdziwą.

O, gdyby świat dzisiejszy ukochał te ideały, którym święty z Asyżu zawdzięcza swą wielkość, założyłby fundament trwałego pokoju i szczęścia...

Na niedzielę 8-ą po Zielonych Świątkach

LEKCJA. Rzym. VIII. 12—17.

Bracia! Nie jesteśmy dłużnikami ciała, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem, jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; lecz jeśli duchem popędy ciała umorzycie, żyć będziecie. Bo wszyscy, którzy się dają powodować Duchowi Bożemu, ci są synami Bożymi. Nie otrzymaliście bowiem Ducha niewoli, abyście się znów lękali, lecz otrzymaliście Ducha synostwa, w którym wołamy: „Abba, Ojcze!" Albowiem Duch sam daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami, tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

EWANGELJA. (Łuk. XVI, 1—9).

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich tę przypowieść: „Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: „Cóżto ja słyszę o tobie. Zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć". Włodarz zaś mówił do siebie: „Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa". Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: „Ile winieneś panu mojemu?" A on rzekł: „Sto baryłek oliwy". On zaś mu powiedział: „Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt". Następnie zapytał drugiego: „A tyś ile winien?" On zaś odrzekł: „Sto miar pszenicy". Rzekł też do niego: „Bierz swój zapis i napisz: ośmdziesiąt". A pan pochwalił przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości. Ale Ja wam powiadam: „Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych".

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

KURYTYBA — STOLICA POLONJI BRAZYLIJSKIEJ.

W stolicy Polonji Brazylijskiej.

Praca kulturalna „Związku Polskiego" stoi także wysoko. O tem przekonaliśmy się na uroczystej Akademji, jaką Związek wspólnie z kilku innemi organizacjami urządził na wielkiej sali swego gmachu związkowego ku czci pana Ministra Grabowskiego i mojej. I przemówienie i muzyka i chóry i tańce i występy teatralne stały naprawdę na wysokim poziomie. Z przemówienia wygłoszonego przez p. Faucza, warto przytoczyć następujący ustęp, bo nadzwyczaj trafnie uwydatnia ducha i nastroje, jakie naogół wszędzie panują wśród naszego wychodźtwa.

Przemówienie p. Faucza.

„Gdy nasi przodkowie, przed wielu laty opuszczali swój kraj rodzinny, nie zabrali z sobą innych skarbów, jak tylko tę **mowę ojczystą**, w której tu uczyli nas pacierza, i tę **wiarę świętą**, której pozostajemy zawsze wierni.

Pozostawili nasi przodkowie Polskę katolicką i taki Jej obraz nam w spuściźnie pozostawili. I dziś naocznie widzimy i przekonywujemy się, że Polska jest katolicką, bo Jej dostojnego Arcypasterza gościmy wraz z przedstawicielem Państwa Polskiego.

Witając Waszą Ekscelencję, w imieniu Katolickiej Polonji Brazylijskiej, skupionej pod sztandarem katolickiego Związku Towarzystw „Oświata", czy to innych Towarzystw i Związków, tworzących Komitet Przyjęcia, **podkreślić muszę**, że, jeżeli **my**, którzy Polski na własne oczy nie widzieliśmy, bo zrodziła nas Ziemia Świętego Krzyża, jeżli witamy Cię Ekscelencjo, jako naszego najdroższego Rodaka, Biskupa Częstochowy, w słowach polskich, to zawdzięczamy to w ogromnej mierze tej naszej świętej wierze katolickiej, w której troskliwie wychowali nas nasi rodzice.

Nie żadne inne nakazy, lecz przykazanie boskie nakazało nam narówni z rodzicami czcić naszą mowę ojczystą i zwyczaje naszych przodków.

Jeżeli dzisiaj mamy tu silne organizacje, kościoły, szkoły, towarzystwa, to zasługa w tem niemała, wyznam szczerze, także naszych polskich kapłanów; wszak pierwszym opiekunem pierwszej grupki tułaczy polskich na Ziemi Świętego Krzyża był nie kto inny, jeno kapłan polski,

ks. Antoni **Zieliński**. I śmiało mogę powiedzieć, że kolonja polska, choć by rzucona na najdalsze krańce świata, czy w puszcze najgłębsze, jeśli mieć będzie duszpasterza polskiego, tam polskość nie zaginie.

Za tę opiekę duchowną, za te licz ne zastępy dobrych kapłanów-rodaków, wyrażamy Polsce Katolickiej, na Twe ręce, Dostojny Arcypasterzu, najgłębszą wdzięczność i podziękowanie.

Najczcigodniejszy Księże Biskupie! Panie Ministrze!

Z całego serca zapewniamy Was, dziś, w tej uroczystej chwili, że zawsze pozostaniemy wierni naszej św. wierze katolickiej;

zapewniamy Was, że nigdy nie zapomnimy naszego ojczystego języka; w sercach naszych nigdy nie wygasną uczucia miłości ku naszej zamorskiej, starej Ojczyźnie.

Sztandar narodowy Polaka-Katolika zawsze będziemy nieśli wysoko!

Tak nam dopomóż Bóg!

Wznoszę okrzyk:

Niech żyje Polska!

Niech żyje Brazylja!

Niech nam żyją: Ks. Biskup Kubina! Minister Grabowski!!!"

Czyż nie mamy Bogu dziękować, że tak wzniosły duch, tak żywa wiara, tak głęboka miłość do ojczyzny panuje wśród naszego wychodźtwa! Niestety, niektóre czynniki z tem nastawieniem jego się nie liczą, ale chcieliby mu narzucić innego ducha. Nie dziw, że wychodźtwo im się sprzeciwia, nie dziw, że z nieufnością odnosi się do współpracy z nimi, nie dziw, że na tem tle powstają spory, utrudniające konsolidację wychodźtwa.



Ś. p. pułk. Czesław Mączyński, bohaterski obrońca Lwowa i dobry katolik, zmarły w d. 15 b. m.

Szczególnie ubolewać należy nad tem, że spory zostały wniesione także na teren, gdzie powinna panować bezwzględna solidarność całego wychodźtwa, gdzie czynnik religijny powinien odgrywać największą rolę, a mianowicie na teren pracy nad polską młodzieżą, tak w szkolnictwie, jak w organizacjach młodzieżowych.

Podczas mego pobytu w Kurytybie odbył się

kurs dokształcający dla nauczycieli polskich.

Chcąc z nami się zetknąć, uczestnicy kursu urządzili w bursie polskiej skromne przyjęcie dla p. ministra i dla mnie. Niestety na tem przyjęciu wytworzył się bardzo niemiły nastrój. Bo zamiast mówić przy tej okazji, — jakby należało się spodziewać, — o ważności szkoły polskiej, o wzniosłem a tak trudnem posłannictwie polskiego nauczyciela na wychodźtwie, mówiono, a to w namiętny, wojowniczy sposób o istniejących na wychodźtwie sporach; przytem jeden z mówców, starszy nauczyciel, wyrwał się z jednostronnemi atakami na duchowieństwo polskie, wychwalając zarazem pewne wpływowe osobistości, dziś już nie działające na terenie Kurytyby a znane ze swego wrogiego stanowiska do Kościoła i re-

---

Ks. F. Gryglewicz. 42

Na ziemi
krwią męczeńską przesiąkłej

Policja za drzwiami. — Mamy niema w domu. — Chłopczyk w kurniku. — Obrona. — Jak zakrwawiona szmata. — Zapóźno! — Ostatnia krowa z obory. — Nowy napad.

Śledzili więc ją i wyśledzili raz, że wyszła z domu ze starszą córką, a zostawiła tylko najmłodsze rodzeństwo. Przyszli zaraz z wójtem i pisarzem gminnym, a gdy zastali drzwi domu zamknięte ,pukali, wiedząc, że jest tam jeszcze młodsza córka Waszczukowej, dwunastoletnia dziewczynka.

Dziecko jednak domyśliło się prędko, o co chodzi, i otworzyć nie chciało. Zobaczyło przecież przez okno mundury strażników! Odpowiedziało tylko:

— Mamy niema w domu. Przyjdźcie później, jak mama będzie!

Ale po tem powiedzeniu słyszy, że do drzwi dobijają się tak, jakby je chcieli wywalić. Strach oblatuje dziewczynkę. Rozumie, że pewnie przyszli po dzieci, by je do chrztu zabrać, bo przecie już nieraz przychodzili upominać się o to. Biegnie więc do chłopczyka trzyletniego, który bawił się dotychczas na podłodze, a teraz w strachu cofnął się do kąta, prowadzi go do kurnika i wsadza tam, zamykając za nim drzwiczki i mówiąc:

— Siedź tutaj cichutko, żeby strażnicy cię nie zobaczyli!

Gdy to zrobiła ,słyszy, jak drzwi już trzeszczą na dobre i puszczają pod naporem i uderzeniami. Ostatnia więc chwila nadchodzi. Gdzie podzieje najmłodsze dziecię? Niema już czasu myśleć o tem. Chwyta je tylko w swoje małe ramiona i do piersi gwałtownie przyciska.

A w progu już strażnicy stoją.

— Dawaj rebionka! (Dawaj dziecię!) — powiadają jej.

„Rebionek" w tym czasie drze się wniebogłosy, a razem z nim i jego piastunka.

Nie mówią nic więcej, ale żołnierskie ręce wyciągają się do maleństwa i chcą je wydrzeć z objęć dziewczęcia. Piastunka ucieka z dzieckiem przed napastnikami, ale dokąd uciec zdoła? Znów widzi ręce umundurowane chwytające dziecinę. Nie namyślając się, pochyla głowę i zębami chwyta palec ręki strażnika. Krzyknął z bólu przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego i wyrwał rękę, a krzyk jego zlał się z wrzaskiem dziewczynki wzywającej pomocy. Nie ustąpiła. Kopała nogami i gryzła zębami, a krzyczała ciągle i bez przerwy. Może kto z sąsiadów usłyszy i przyleci na pomoc?... Strażnicy teraz obstąpili ją ze wszystkich stron. Gdy nawet widok obnażonej szabli nie skutkował i dziewczynka drzeć się nie przestawała ,strażnik, za nią stojący, ostrze pałasza do ust jej wraził. Teraz krzyczeć nie mogła. Poczuła za to na języku lepki i słodkawy smak własnej krwi. Dziecinę wyrwano jej z rąk.

Na tem się jednak nie skończyło. Moskale nie przepuścili tej, co taki zażarty opór potrafiła im stawić. Rozgniewani byli w wysokim stopniu. Przewrócili ją i zaczęli kopać butami niemiłosiernie, bić rękojeścią od rewolweru i deską, ze stołu wyrwaną. Biedactwo krzyczało z początku, ale później krzyczeć przestało.

Zostawili ją pokrwawioną i leżącą, jak kawał mięsa, albo szmata we krwi unurzana i krwią ociekająca.

Gdy wyszli, zobaczyli kobiety biegnące na pomoc zagrożonym. Obnażyły się szable i zagrodziły drogę sąsiadkom. Strażnicy rozumieli

ligji. A to na przyjęciu dla ministra i biskupa, wobec młodych nauczycieli i kandydatów na nauczycieli, z okazji kursu dla nauczycieli!

Nauczycielstwo i szkoła polska.

Dzięki Bogu, — takie mam wrażenie, — ogół nauczycielstwa świeckiego tych poglądów nie podziela, zdając sobie jasno sprawę z ogromnego znaczenia religji katolickiej dla wychowania młodzieży, jak wogóle dla wychodźtwa i z ważności harmonijnej współpracy z polskiem duchowieństwem. Ale i te nieliczne jednostki, które działają w przeciwnym kierunku, mogą, szczególnie jeżeli zajmują wpływowe stanowiska, utrudnić tak bardzo pożądaną konsolidację wychodźtwa, bo trudno, by katolicy, — stanowiąc olbrzymią większość wychodźtwa — zgodzili się z ich poglądami i z nimi współpracowali. Najwięcej na tem cierpi polska szkoła na wychodźtwie; bo szkoła na wychodźtwie tylko wtedy stanie na odpowiednim poziomie i spełni swoje wzniosłe zadanie, jeżeli będzie otoczona solidarną troskliwością i opieką całego wychodźtwa, i jeżeli będzie katolicką, jak niem jest wychodźtwo nasze i zresztą także Brazylja.

Nowa Konstytucja Brazylji

i poszczególnych stanów bardzo mocno podkreśla wielkie znaczenie czynnika religijnego dla państwa i dla wychowania młodego pokolenia. Tak np. Konstytucja Stanu Parana rozpoczyna się następującą piękną deklaracją:

„My, przedstawiciele ludu parańskiego, zebrani na zgromadzeniu konstytuanty, wzywając opieki Boga dla dobra i szczęścia Parany postanawiamy i ogłaszamy następującą konstytucję..."

Co zaś do religji w szkołach postanawia w art. 116:

„W rządowych zakładach nauczania będzie udzielana nauka religji w ramach art. 153 Konstytucji Federalnej".

Nie mniej ważny niż w pracy nad młodzieżą szkolną jest

czynnik religijny w pracy nad młodzieżą pozaszkolną,

młodzieżą dorastającą. Wspólny interes całego wychodźtwa wymaga, by młodzież ta urodzona na ziemi brazylijskiej, zachowała wiarę ojców i ducha polskiego. Ten teren pracy społecznej także nie nadaje się na spory i walki, szczególnie na tle religijnem. I na tym terenie powinna istnieć solidarna współpraca wszystkich. Niestety, tak dziś jeszcze nie jest. Wskutek tego i niewątpliwie także dlatego, że wychodźtwo jeszcze nie docenia należycie ogromnej ważności organizacji młodzieży, ruch organizacyjny śród niej jest jeszcze słaby. Istnieją wprawdzie w polskich parafjach w Brazylji sodalicje marjańskie młodzieży męskiej i żeńskiej, ale nie wszędzie; oprócz tego nie wszędzie, gdzie istnieją, działają tak, jakby należało sobie życzyć. Szkoda, że obok tych organizacyj czysto religijnych nie stworzono w Brazylji organizacji katolickiej młodzieży polskiej o więcej świeckim charakterze, na wzór Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej, tak świetnie u nas w starym kraju się rozwijających.

„Junak".

Dużą ruchliwość wykazuje „Junak". Jest to organizacja niekościelna, silnie poparta przez wpływowe czynniki polskie, przez nauczycielstwo polskie i Centralny Związek Polski. Zajmuje się głównie sportem, nie zaniedbując przytem pracy nad wyrobieniem młodzieży wychodźczej w duchu polskim. Pod względem religijnym jest neutralna. Były atoli i może jeszcze gdzieniegdzie istnieją dążności skierowania „Junaka" na tory antyreligijne, wciągania go w spory, jakie niepokoją starsze społeczeństwo, i wrogiego nastawienia go do duchowieństwa i katolickich organizacyj. Stałoby się to ze szkodą przedewszystkiem dla samego „Junaka", bo mogłoby sparaliżować działalność tej bądź co bądź poważnej i w samej rzeczy dla młodzieży polskiej w Brazylji bardzo pożytecznej organizacji. Nie można się wobec tego dziwić, że polskie duchowieństwo i katolickie organizacje odnoszą się z pewną rezerwą do „Junaka", nie zwalczają

---

jednak, że mogą wkrótce nadciągnąć mężczyźni, a tym byłoby trudniej opór stawić. Woleli więc uciekać bocznemi ścieżkami i opłotkami do cerkwi i do popa, który czekał, uprzedzony o tem, co się ma stać.

Po chwili do swojej chaty nadbiega matka. Dowiedziała się już we wsi o napadzie strażnków. Biegnie więc z lękiem w sercu i strachem, który jej siły podwaja. W mieszkaniu zastaje córkę, leżącą bezwładnie w kałuży krwi. Nie podnosi nawet dziecka, nie zatrzymuje się ani na chwilę, tylko biegnie do cerkwi. Byle zdążyć, byle jeszcze zajść na czas i ocalić dziecię najmłodsze przed hańbą prawosławia!

Niestety! Nim dobiegła do cerkwi, widzi, jak strażnicy odnoszą już jej stamtąd dziecinę z wyczerpania ledwie kwilącą!

Do naczelnika powiatu poszedł, wysłany przez wójta, radosny meldunek o tem ,czego zdołano dokonać, z zaznaczeniem, że Waszczukowa ma jeszcze jedno dziecię trzyletnie, w cerkwi nieochrzczone, i że nie można z niej ściągnąć wszystkich kar za niechrzczenie dzieci, bo jest biedna, a zarobki ma bardzo małe. Wprawdzie w oborze jej jest jeszcze krowa i kilka owiec, ale z tego ona żyje... Wójt zaznaczył o krowie i o owcach, jakby podsuwając naczelnikowi myśl... I otrzymał odpowiedź, że ma zabrać wszystko, co tylko się da, sprzedać przez licytację i w ten sposób pieniądze za karę ściągnąć. Nie trzeba żałować „upornych" i gdy inne środki nie skutkują, w ten sposób uczyć ich rozumu. Gdyby zaś z głodu poumierały, to lepiej: nie będzie z niemi kłopotu, a dla innych będzie to nauczką i przestrogą!

Zabrano więc biednym ostatnią żywicielkę - krowę, zabrano ostatnie bogactwo - owieczki. Do chaty Waszczukowej zajrzała nędza. Nawet łyżki mleka nie miała dla głodnych dzieci, nawet grosza na lekarstwo dla chorej dziewczynki, która tak bohatersko broniła swojej siostrzyczki przed brutalnymi Moskalami, a teraz leżała w łóżku z połamanemi rękami i ranami na całem ciele. Głodem więc jeszcze nie przymierały, ale wojna o chrzest dzieci nie była skończona. Pozostawało bowiem w chacie jeszcze trzyletnie chłopię, nieochrzczone przez popa.

Gdy więc nadeszła jesień i wieczory wcześnie się rozpoczynały, strażnicy urządzili znów o zmierzchu na chatę Waszczukowej napad, podobny do tamtego napadu. Dzieciny jednak nie miał teraz kto bronić. Matki i starszej córki nie było w mieszkaniu, a dwunastoletnia bohaterka leżała w pościeli bezwładna. Porwali więc chłopczyka w zabrudzonej koszulinie, zawinęli go w szynel żołnierski i poszli. Dziecę zanosiło się od płaczu, krzyczało, szarpało tych, którzy je nieśli, i wołało, jakby przez matkę nauczone:

— Nie chrzcijcie mnie, ja już ochrzczony w kościele, ja nie potrzebuję chrztu!...

Nic to nie pomagało. Chrzest, udzielony w kościele katolickim nie był uważany za chrzest. Trzeba było, aby pop go dopełnił! Spieszyli strażnicy, by czasem pogoń chłopów nie przyszła, spieszył i pop, jak złodziej, który chce zrobić swoje, zanim się ludzie spostrzegą.

Nocną już porą wójt ze strażnikami odwiózł matce porwane jej dziecię. I oto teraz zaczyna się dopiero najbardziej tragiczna chwila tej tragedji unickiej kobiety. e. d. n.

go atoli zasadniczo, przeciwnie współpracują z nim i popierają go, gdzie to tylko jest możliwe. Z konferencyj, jakie czynniki najwięcej za wychodźtwo odpowiedzialne, w mej obecności odbyły także w sprawie „Junaka“ — odniosłem wrażenie, że warunki współpracy z tą organizacją układają się obecnie pomyślnie.

W Kurytybie „Junak“ zdobył niedawno temu wspaniałe boisko, które na zaproszenie Zarządu poświęciłem, podkreślając przytem w swojem przemówieniu, że sport jak wogóle wychowanie fizyczne powinien być środkiem do wzmocnienia ducha, co bez pomocy sił religijnych stać się nie może.

Co warte są zobowiązania hitlerowskich Niemiec?

Jednym z pierwszych ważniejszych aktów państwowych Hitlera, po dojściu jego do władzy, było zawarcie konkordatu ze Stolicą Apostolską dn. 20 lipca 1933 r. Nie było potrzeby zawierania podówczas nowego konkordatu, gdyż umowy te z poszczególnemi państwami Rzeszy (np. z Prusami, Bawarją, Badenją) już istniały. Hitler jednak naglił, proponując przez pełnomocnika swego, von Papena, Kościołowi szersze uprawnienia i korzyści. I rzeczywiście, nowy konkordat z Rzeszą zawiera szereg punktów, jak np. w dziedzinie nauczania i wychowania, małżeństwa, dla Kościoła katolickiego w Niemczech b. istotnych i korzystnych. Nie odmówiono podpisania również zobowiązania (art. 29), gwarantującego mniejszościom narodowym używanie języka ojczystego w nabożeństwach.

Dziś dopiero okazuje się, że konkordat był potrzebny Hitlerowi tylko dla jego doraźnych celów politycznych i że w chwili podpisywania Hitler szedł na wszelkie ustępstwa, gdyż nie miał zamiaru dotrzymywać swych zobowiązań. Zawarcie bowiem konkordatu ze Stolicą Apostolską wzmacniało ogromnie stanowisko Hitlera na terenie międzynarodowym, a z drugiej strony wytrącało broń z ręki jego przeciwników, którzy na podstawie metod postępowania hitleryzmu wykazywali głęboką jego sprzeczność z zasadami chrześcijańskiemi. Zawierając umowę z Hitlerem, Stolica Apostolska dała dowód swej dobrej wiary i nadziei, że przywódca narodowych socjalistów, przyjmując zobowiązania, wypełni je sumiennie a tem samem nawróci ze złej drogi.

Art. 1 konkordatu zawartego ze Stolicą Apostolską przez rząd Hitlera głosi:

„Rzesza Niemiecka gwarantuje wolność wyznawania i publicznego wykonywania religji katolickiej.

Uznaje ona w granicach obowiązujących praw ogólnych prawo Kościoła katolickiego do regulowania własnych swych spraw i swobodnego zarządzania niemi oraz wydawania, w zakresie swej kompetencji, praw i rozporządzeń, obowiązujących jego członków“.

Jak w praktyce wygląda stosowanie tego przepisu, wiemy dobrze. Codziennie przynoszą nam depesze z Niemiec wiadomości o atakowaniu przez pogan niemieckich zasad religji chrześcijańskiej, wygłaszaniu przez przedstawicieli hitleryzmu mów pełnych zwrotów pogardliwych i obraźliwych pod adresem chrystjanizmu i wysławiających starogermański poganizm; codziennie

---

Marja Czeska-Mączyńska.

SERCE.

Z cyklu „Ciche bohaterki“.

- Co też panna Helusia mówi? Naprawdę? Jezusie, toż mi się aż z uciechy ręce roztrzęsły i spódnicy zawiązać nie mogę. A niechże też waszej pani Matka Boska nagrodzi jej miłosierdzie nad starą.

Magdalena Oposowa zawiązywała fartuch na połatanej ale czystej spódniczynie a jej starcza, pełna zmarszczek twarz promieniała radością, gdy podsuwała młodej, ciemno ubranej dziewczynie wyszorowany pięknie zydelek:

— Niechże panna Helusia siada. Cud Boski nademną starą, już coraz gorzej nogi mnie noszą, ot i dzisiaj zapuchnęła mi gęba, jak ten knedel. Łazi po człowieku, łazi a i krzypie czem raz gorzej. Osiemdziesiąt roków nie szpas. No ale skoro teraz umieściła mnie wasza pani w przytułku, to będę sobie wypoczywała na stare lata, jak jaka hrabina. Więc gdzie to mam iść, panno Helusiu?

— No, do pana dyrektora; powie Oposowa, że moja pani ją przysyła, to i puszczą. Pani już z panem dyrektorem mówiła i obiecał, że Oposową przyjmie, bo wczoraj jedna babka w przytułku umarła, to i miejsce jest.

— Wiem, wiem... Byłam się za nią modlić, nie wymawiając. Moja panno Helusiu, sześćdziesiąt roków temu, to my przecie razem na weselach wywijały a teraz mnie ledwo nogi noszą a ona już i w trumnie, nieboraczka. Tak to czas leci i nigdy, ani człowiekowi przez myśl nie przeszło, że kiedyś na dziadowskim chlebie skończy. Tak, tak, dzisiaj róża, jutro krzak. Ani się człowiek spostrzeże, jak się i życie zwyrtnie.

Wyszły razem, ale po chwili już młoda dziewczyna poszła prędzej, bo się jej do domu spieszyło a Magdalena Oposowa wlokła się powoli, bo jej właśnie nogi gorzej dokuczały, jako to zwykle starym ludziom na wiosnę.

Z radością myślała, że nareszcie dostanie się do przytułku i będzie miała dach nad głową na stare lata i łyżkę strawy zapewnioną co dnia.

Pomimo starości posługiwała jeszcze, ale coraz jej już było ciężej schylać się przy sprzątaniu, konewki z wodą nosić; bo miasteczko, w którem mieszkała, nie znało jeszcze wodociągów. Pan był poczciwości człowiek, inkszemu, to byłby zawadzał taki stary krzak w domu, a jemu właśnie nikt tak nie umiał dogodzić, jak ta starowina.

A gdy przez jakiś czas chorowała na różę w nodze — takie się to róże starym dostają — to ją odwiedzał w szpitalu, dobre rzeczy przynosił, byle jeno wyzdrowiała i wróciła rychło, bo z młodemi, ani rusz jakoś zgodzić się nie mógł.

Wybuchliwy był, młode się zaraz obrażały a Magdalena zamilkła, gdy go złość ponosiła a za chwilę uśmiechała się do niego życzliwie, jakgdyby nigdy nic. A no tyle lat była mężatką, wiedziała, że chłopu najlepiej ustąpić, jak zły, a przeprowadzić swoje, jak dobry. No a teraz pójdzie już sobie na wypoczynek do rupieciarni, bo taki przytułek, to jak taka rupieciarnia ludzka, same stare graty, nikomu już nie potrzebne, a wszystkim zawadzające, bo śmierć o nich zapomniała. Westchnęła, bo się jej jakoś dziwnie markotno zrobiło przy tem rozmyślaniu.

Dochodziła już do pięknego gmachu dyrekcji lasów, więc z przyzwyczajenia, przygładziła węzłowatą ręką włosy wymykające się z pod chusteczki, żeby znowu przecie tak po dziadowsku nie wyglądać. W sieni ujrzała kilka starych kobiet, stały mierząc się zawistnemi oczyma, jak głodne psy nad kością — pomyślała Magdalena. Gdy się znalazła pomiędzy niemi, spojrzały na nią podejrzliwemi, złemi oczyma:

— Jeszcze jedna, jakby ich już nie dosyć tutaj było...

— Jak kiedyś zemrę — myślała Oposowa — to tyż jeszcze nie ostygnę dobrze a tak się tu już będą tłoczyć o miejsce po mnie.

Strasznie wszystkie koślawe — stwierdziła z zadowoleniem, że ona przecież jeszcze jakoś „do ludzi“ wygląda, a nie tak, jak ten strach na wróble. A tu przepycha się do niej mała, siwa, nędzna staruszka, z przykrótką ręką.

na terenie Niemiec mają miejsce wypadki aresztowania księży i katolików świeckich za próby obrony religji i Kościoła, przyczem władze charakteryzują tę samoobronę jako zwalczanie państwa narodowo - socjalistycznego; stale konfiskuje się i zawiesza pisma katolickie, konfiskuje się nawet listy pasterskie biskupów. Prześladuje się zakony, związki Akcji Katolickiej, zwłaszcza młodzieży, instytucje katolickie dobroczynne „Caritas", instytucje wydawnicze itd.

Wszystko to jest w rażącej sprzeczności z przepisami konkordatu. Ostatnie zaś wystąpienie premjera Prus Goeringa przeciwko Kościołowi katolickiemu i nakaz wydany prokuratorom i policji, by zaostrzyli jeszcze bardziej represje przeciwko duchowieństwu katolickiemu — jest ukoronowaniem całej dotychczasowej naganki rządów hitlerowskich na katolicyzm w Niemczech.

Świadczy to wymownie, że wszelkie umowy obowiązują narodowych socjalistów o tyle, o ile jest to im wygodne i potrzebne. W każdej chwili, kiedy im się będzie podobało, gotowi są najbardziej uroczyste zobowiązania podrzeć i zerwać, z całą brutalnością.



Prezydent Francji Albert Lebrun odznaczony przez Ojca św. najwyższym orderem Chrystusa.

Nieomal w rocznicę straszliwych morderstw (30 czerwca 1934 r.), kiedy to zostali zamordowani przez hitlerowców przywódcy katoliccy: Klausener, Probst, Beck, wypowiada się nową, bardziej zaciętą wojnę Kościołowi katolickiemu.

Stosunek hitlerowskich Niemiec do konkordatu niech będzie ostrzeżeniem i dla nas, Polaków, co do wartości i szczerości umów polsko-niemieckich.

PORTUGALJA PRAGNIE BYĆ PAŃSTWEM CHRZEŚCIJAŃSKIEM.

Poseł portugalski w Watykanie oświadczył na posłuchaniu u Ojca św., że wszystkie reformy ustrojowe, przeprowadzone ostatnio w Portugalji, **mają na celu stworzenie z niej państwa chrześcijańskiego w całem tego słowa znaczeniu.** Rząd portugalski jest przeświadczony, że uda mu się to osiągnąć przez ścisłe przestrzeganie wskazań Kościoła katolickiego. By uniknąć przeszkód i tarć wewnętrznych, rząd lizboński postanowił zawiesić działalność wszystkich stowarzyszeń tajnych, a przedewszystkiem masonerji.

— Oposowa tyż prosić o miejsce w przytułku?

— A no, na co to człowiekowi przyjdzie... Wy tyż?

— O moiściewy, tyż. Wyście jeszcze prosta, zarabiacie, ale ja... Jezu, od miesięcy chlebem jeno użebranym i wodą zagrzaną u sąsiady żyję. Zczerniałam tyż, jak ona ziemia święta, a jak zima przyjdzie, ginąć przyjdzie. Rany mi się po nogach pootwierały, ani nawet na żebry iść nie będę mogła.

Magdalena Oposowa słuchała a jej pełna twarz przybierała coraz to bardziej zafrasowany wyraz:

— Moja Pawlicowa, kuždemu tyż będzie ciężko na zimę.

— Ale mnie gorzej jak wam, bo wy jeszcze posługę macie i to u takiego dobrego pana, że ze świecą szukać i ludzie was lubią i do pani na obiady chodzicie, wam bida nie tak dogryzie, jak mnie. Jak się dzisiaj nie dostanę do przytułku, to chyba z głodu zdechnąć przyjdzie.

— E co też...

— Myślicie, że nie? A któż taką nędzę, jak ja poratuje? Jezu, dyć patrzcie, jakam sucha, duch się we mnie jeno kolebie i jeno patrzeć, jak zemrę gdzie... Może na ulicy kany albo jako ten pies bezdomny na śmietniku.

Gorzkie, ciężkie łzy płynęły po policzkach kobieciny a Oposowa jakiś dziwny smętek czuła w duszy i litość taka wielka, że własna jej nędza wydała się jej nagle bogactwem niemal.

A tu nagle otworzyły się drzwi, w ciemń korytarza buchnęła zalewa słońca i zarysowała się wysoka, chuda postać woźnego. Załomotało serce w Magdalenie, jako ten ptak spłoszony.

— Jest tu niejaka Magdalena Oposowa, wdowa? Idźcie do pana dyrektora. Wy, reszta, nie macie już tu co wystawać, miejsce już obsadzone. No czegóż Oposowa marudzi?

A Magdalena stała w miejscu, bo nagle do nóg jej runęła postać tej drugiej nędzarki a widmowo chude ręce uczepiły się jej rąk:

— Ustąpcie mi swego miejsca, przez miłosierdzie Boże..

Spotkały się ich oczy: wypłakane, zmęczone, pełne wzajemnego zrozumienia.

— No, prędzej, bo pan dyrektor czeka.

Z trudem Magdalena Oposowa rozwierała usta, z trudem wyszedł z nich głos nabrzękły łzami:

— To już niech nas pan woźny obie wpuści do pana dyrektora, bo ona biedniejsza jeszcze odemnie, ja ta sobie może jeszcze poradzę jako.. Zawsze byłam robotna i może...

Drgające usta Pawlicowej przywarły do jej rąk, odegnała się, jak od muchy utrapionej.

— A dyć Pan Jezus przykazał wzajemnie się miłować...

W biurze, pochyliła się dyrektorowi do ręki:

— Niech tyż wielmożny pan przebaczą, druga przyprowadziłam za siebie. Ona ma rękę kiepską i nogi chore i pod dziewięćdziesiątkę już idzie, to ja naprzeciw niej, jeszcze młódka i bagaczka. Niech się ta wielmożny pan zlitują i wezmą ją do tego przytułku, a mnie to może... jak będzie kiedy miejsce, za drugim razem...

* * *

Siedziała w kuchni nad talerzem zupy i mięła w garści chustkę, gdy pani weszła i uśmiechnęła się do niej:

— No cóż, Oposowa, dostaliście się do przytułku?

— E... nie, proszę pani.

— Jakto nie? Przecież mi pan dyrektor obiecał, że was weźmie.

— I wziął, proszę pani, a jakże, wziął... Ale tam była jedna znajomka, taka biedota, chora, sama... to i jakoś nie mogłam i poprosiłam, że by ją ta pan wziął na to moje miejsce.

— Tak przecież pragnęliście dostać się do przytułku?

— O Jezu, pewno, że pragnęłam, ale... człowiek tyż przecie ma serce...

I dwie ciężkie łzy stoczyły się po bruzdach starej twarzy i wpadły do zupy, ale zaraz uśmiechnęła się swoim miłym, szczerym uśmiechem, który jej serca ludzkie jednał:

— Takie to już, moje głupie szczęście, prosze pani...

Nowocześni apostołowie świeccy.

Lekarz.

Obecnie jeszcze trwa proces beatyfikacyjny (badania celem zaliczenia w poczet błogosławionych) doktora Ludwika Nechi. Urodził się w r. 1876 w Medjolanie. Lekarzem stał się nie w pogoni za mamoną, lecz z miłości do cierpiącej ludzkości. Niezliczeni ubodzy doznali bezpłatnie jego opieki lekarskiej. Gdzie mógł, wpływał na dusze przekonywując o prawdziwości i wzniosłości nauki katolickiej. Ulubioną jego ideą, dla której dużo czynił i ofiarował. był uniwersytet katolicki w Medjolanie. Wiedział, że wychowanie szczerze katolickiej inteligencji ma niezmierne znaczenie dla Kościoła. Należał do trzeciego zakonu św. Franciszka. W habicie tercjarza został pochowany na cmentarzu w mieścinie Schianno. Na nagrobku umieszczono na jego życzenie tylko te słowa: „Ludwik Nechi, członek trzeciego zakonu św. Franciszka". Nie chciał, by potomkowie wiedzieli, że był lekarzem; najwiekszym zaszczytem była mu przynależność do wielkiej rodziny św. Franciszka.

Hrabia.

Hrabia Carlo Santucci, który w jesieni r. 1932 zmarł w Rzymie, był wzorowym katolikiem. Jako członek trzeciego zakonu św. Franciszka był przełożonym przy kościele Aracoeli. Gorliwie i regularnie udzielał nauk nowicjuszom. Były one tak gruntowne i dobre, że później wydano je nawet drukiem. Należał również do nocnej adoracji. A trzeba wiedzieć, że za jego czasów Rzym przeżywał czasy ohydnego liberalizmu. Opowiadano sobie więc po wolnomyślicielskich salonach, że ten pobożny i niezwykły hrabia odwiedza po nocach kościoły rzymskie, aby w nich czuwać przed tabernakulum i w ten sposób zadość uczynić za grzechy, popełnione w nocy. Santucci miał serce współczujące z biednymi. Założył konferencję św. Wincentego i przydzielił jej jako pole pracy dzielnicę robotniczą Il Testaccio. Dużo dobrego uczyniono w ten sposób biednej i opuszczonej ludności. Żywy przykład miłosierdzia chrześcijańskiego zdziałał więcej niż niejedno kazanie.

Szczególną opieką otaczał hrabia Santucci zgromadzenia zakonne. Osiedlał zakonnice i sprowadzał Salezjanów, aby zaopiekowali się młodzieżą męską. Zbudował też kościół w owej dzielnicy robotniczej, aby uprzystępnić pociechy religji katolickiej zaniedbanym braciom.

Oto jak działają apostołowie świeccy dla Chrystusa i Kościoła.

Ojciec dziewięciorga dzieci, które poświęciły się służbie Bożej.

Ojciec św. przesłał panu M. T. Coelho w Mangalore (Indje) z okazji jego złotego ślubu krzyż zasługi Pro Ecclesia et Pontifice. Zacny ten mąż naprawdę zasłużył sobie na ten zaszczyt. Z czternastu jego dzieci bowiem czterech synów zostało Jezuitami, a pięć córek wstąpiło do zgromadzeń zakonnych. Oto apostolstwo świeckich. Rodzice katoliccy, którzy dzieci swoje oddają na wieczną służbę Bogu, przez ofiarę swoją pomagają Kościołowi bardzo skutecznie w wielkiej jego misji nawracania dusz do Boga. Każdy ojciec i każda matka, którzy dzieci swoje wychowują dobrze po katolicku i święte powołanie w duszach ich budzą, są prawdziwymi apostołami świeckimi.

Matka.

Rafaela de Ybarra y Arambarri była żoną hiszpańskiego przemysłowca w mieście portowem Bilbao. Wzorowo wychowywała dzieci swoje oraz dzieci przedwcześnie zmarłej siostry. Umiała połączyć życie w świecie, które od niej, jako od bardzo możnej pani, wymagało częstego przebywania w towarzystwie, z życiem wewnętrznem. W każdym miesiącu jeden dzień poświęcała zupełnie modlitwie, myśląc o śmierci i żałując za grzechy.

Miłość Chrystusa parła ją do prac apostolskich. Postanowiła poświęcić siły swoje upadłym lub zagrożonym dziewczętom. W portach zawsze panoszą się grzech i rozpusta. Marynarze po długich podróżach morskich wyrzucają zarobek swój na niegodziwe zabawy. Tak też było w Bilbao. Dziewczęta, przybyłe ze wsi jako służące do miasta lub robotnice, łatwo padały ofiarą takich pokus. Za niemi chodziła Rafaela de Ybarra, jak dobry Pasterz za owieczkami zbłąkanemi. Razu pewnego udała się do Casa-Galera, aby jedną z grzesznic sprowadzić na drogę pokuty. Zaledwie wstąpiła do jej pokoju, dziewczyna wymie-



Św. Kinga, królowa. Za wskazaniem królowej odkryto sól w Wieliczce pod Krakowem

rzyła jej gwałtowny policzek. Wówczas Rafaela odpowiedziała pokornie: „Moje dziecko, mnie nie zraniłaś. Bądź spokojna ,odtąd będziesz mi jeszcze droższą". Miłości tej grzesznica nie mogła się oprzeć. Rzuciła się do nóg wielkiej pani. Po rzuciła hańbiące ją życie

Nauczycielka.

Nazywała się Teresa Higginson i urodziła się w Holywell, miejscu pątniczem Matki Boskiej w Anglji. Już jako dziewczynka była obdarzona przez Boga szczególnemi łaskami. Posiadała dar modlitwy w bardzo wysokim stopniu. Bez studjów teologicznych miała głębokie zrozumienie tajemnic wiary katolickiej. Przechodziła wszystkie stopnie przeżyć mistycznych, aż do t. zw. ślubu mistycznego. Była nauczycielką. Apostolstwo jej nie było głośne, bo kryło się w skromnych ścianach szkoły ludowej. W serca dzieci wpajała swój własny zapał dla sprawy Bożej. Sam Pan Bóg wie, jak sumiennie i z jakiem poświęceniem pełniła ciężki urząd nauczycielki. Choć nigdy rozgłosu nie szukała, stała się mimowoli przedmiotem dyskusji. Sprzeczano się, czy świątobliwość jej jest prawdziwą lub udaną. Musiała się poddać egzaminowi przed komisją biskupią diecezji Liverpool. Sprawa została rozstrzygnięta na jej korzyść. Z wielką gorliwością szerzyła cześć głowy Chrystusa Pana, którą słusznie uważała za siedzibę Boskich myśli Zbawiciela. Zmarła w roku 1905, otoczona ogólnym szacunkiem ludu, który uważał ją za świętą. Sprawa jej beatyfikacji jest w toku.

Urzędnik kolejowy.

Paweł Pius Perazzo był naczelnikiem ruchu towarowego w Turynie. Dzięki wielkiej sumienności i rzutkości cieszył się bezwzględnem zaufaniem najwyższych władz kolejowych. A równocześnie był apostołem świeckim i dużo zdziałał dla sprawy Chrystusowej. Źródłem jego zapału była Eucharystja św. Założył bractwo, aby szerzyć odwiedzanie Najśw. Sakramentu. Nie było zjazdu eucharystycznego we Włoszech, na którym Perazzo nie byłby przemawiał na temat Komunji św. Sam dawno przed dekretami Piusa X przystępował codziennie do Komunji św. Często w czasie podróży służbowych wysiadał rano na jakiejś stacji, aby w miejscowym kościele przyjąć Komunję św. i następnym pociągiem wyruszyć w dalszą drogę. Liczne napisał artykuły i broszury treści religijnej. Dla papiestwa taką miał cześć i tak energicznie je bronił, że nazywano go ogólnie „adwokatem Papieża". Zajmował się zakładaniem bibljotek katolickich i szerzeniem dobrej prasy, bo sam doświadczył zbawiennego wpływu dobrej książki. Jego czyste religijne życie było solą w oku licznych kolegów. Intrygami sprawili, że Perazzo został emerytowany jeszcze w sile wieku, liczac 62 lata. Zmarł w roku 1911.

GOSPODARSTWO.

Miodobranie.

Lato jest okresem zbiorów dla pasiecznika, który po całorocznych trudach prowadzenia pasieki, teraz zbiera bogate plony swej pracy. Plony te — to miód pachnący i słodki, jeden z najcenniejszych i najzdrowszych produktów gospodarstwa wiejskiego. Trzeba więc z nim postępować umiejętnie i starannie, aby nie stracić z jego wartościowych własności i mieć materjał dla użytku czy na sprzedaż naprawdę pierwszorzędnej jakości.

Przedewszystkiem nie należy się nigdy zbytnio śpieszyć z miodobraniem, bo miodu w plastrach nie ubędzie, a miód wystały jest trwalszy i lepszy od świeżo składanego. Same pszczoły najlepiej nam wskażą, który miód może już iść na miodarkę. Mianowicie tylko taki, który już jest zakryty w komórkach wieczkami z wosku, czyli, jak to nazywają bartnicy, „szyty". Miód napełniający komórki jeszcze otwarte, jest świeży, nie odparował z siebie nadmiaru wody, jest więc rzadszy, źle będzie sie przechowywał i fermentował. Więc pierwszą zasadą dobrego gospodarza jest — brać tylko miód z plastrów poszytych!

Dalej, nie należy zabierać pszczołom wszystkich ramek, gdyż przerażone takim rabunkiem owady, często popadają jakby w rozpacz i nie chcą iść za pożytkiem; jeżeli na domiar złego wypadną w tym czasie dni słotne — głód zapanuje w ulu, dużo młodzieży spadnie i straty stąd będą ogromne. Silnie ogołocony rój może już też nie nadażyć przed zimą zebrać potrzebną ilość zapasów, potem musimy albo je karmić cukrem, albo też pszczoły wyginą i nasze łakomstwo srogo będzie odpokutowane tą stratą. Lepiej zebrać miodu mniej, ale mieć silne, bogate w miód do zimowli pszczoły i nie wydawać pieniędzy na cukier, który już nieraz okazał się dla pasiek szkodliwy i był powodem chorób lub masowego ginięcia pszczół.

Przygotowując się do miodobrania, pamiętać trzeba o jaknajwiększej czystości. Miód bardzo łatwo nasiąka zapachami i smakami; miodarka, wszelkie naczynia, pomieszczenie i nasze ręce muszą więc być doskonale wymyte, płókane czystą wodą, wietrzone i bezwonne.

Ramki wyjmuje się z uli w dzień pogodny, po południu, kiedy większość pszczół jest w polu, na zbiorach. Ostrożnie, spokojnie, bez hałasowania i niepotrzebnej krętaniny, przenosi się wyjęte ramki z pasieki do zamkniętej izby, gdzie stoi miodarka. Tutaj szerokim nożem otwieramy zaszyte plastry i ustawiamy ramki do miodarki, odwracając plastry do góry dołem, aby miód dobrze spływał. Kręcić trzeba wolno, aby cięższe plastry przy szybkim ruchu nie wyrwały się z ramek. Wytrząsnąwszy miód z jednej i drugiej strony plastrów, odnosi się wypróżnione ramki do uli, wstawiając je na dawne miejsca.

Miód z miodarki spływa przez otwór w dnie i powinien być odrazu cedzony przez gęste sitko. Najlepiej przechowuje się miód w naczyniach szklanych lub glinianych, które możemy korkować lub szczelnie zamykać. Po napełnieniu należy naczynie zostawić otwarte, w zimnem, czystem miejscu. Po tygodniu utworzy się warstwa piany i odpadków, które zbierzemy czystą łyżką i dopiero wówczas miód szczelnie zamykamy. Każdy miód prawdziwy po pewnym czasie cukrzeje.

Każdy gatunek miodu powinien być zbierany osobno. Jasne i pachnące są miody z drzew owocowych i akacyj; ten ostatni trudno cukrzeje. Najcenniejszy jest złoty miód lipcowy. Z rzepaku i tatarki mamy miody ciemne, ostrzejsze, szybko cukrzejące, doskonałe na przetwory. Późny miód wrzosowy jest ciemnożółty i ma duże własności lecznicze.

Po miodobraniu pozostaje jeszcze dużo resztek miodu w naczyniach i wosku. Wszystko to należy poddać w pasiece, a pszczoły wybiorą te odpadki i zniosą znów do uli.

J. Chomentowska.

KATOLICKA DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA W AMERYCE W CYFRACH.

W Stanach Zjednoczonych katolicy utrzymują i prowadzą 659 szpitali z 85.238 łóżkami, w Kanadzie — 171 szpitali z 27.501 łóżkami. Cyfry te, imponujące same przez się, nabierają tem większego znaczenia, gdy się je porówna z innemi liczbami. Ogólna liczba utrzymywanych w Stanach Zjednoczonych przez wszystkie wyznania religijne szpitali wynosi 984, liczba łóżek — 115.840. A zatem szpitale katolickie stanowią tu olbrzymią większość. Należy zaznaczyć, że setki innych szpitali musiały zawiesić swoją działalność czasowo lub na stałe, natomiast z pośród szpitali katolickich ani jeden nie zamknął swoich wrót

Z życia naszej diecezji.

REKOLEKCJE W ZĄBKOWICACH.

Ci, którzy w letnich miesiącach zamieszkiwali prześlicznie wśród lasów położoną willę na t. z w. „Basiuli" obok Ząbkowic, nie przypuszczali pewnie nigdy, że choć na krótki czas zamienić się ona może na skromny dom rekolekcyjny, który na cały tydzień stanie się ośrodkiem zainteresowania całej okolicy.

Jest to tajemnicą dzielnej prezeski P. A. K. w Ząbkowicach p. Zofji Grochowskiej, w jaki sposób wpadła na myśl zorganizowania tu rekolekcyj i co więcej, jak sobie radziła, aby projekt przyprowadzić do skutku. Dość, że na skutek krótkiej korespondencji przybył na „Basiulę" w dniu 17 czerwca ks. Dyrektor J. Sobczyński, aby przeprowadzić pierwszą serję dla kobiet, których zebrało się jednak ponad 30. Jednocześnie tedy — w Wielgomłynach i tu — w Ząbkowicach rozpoczynały się dwa kursy rekolekcyjne przy współudziale D.I.A.K., który popierając tego rodzaju poczynania udzielał ze swej strony konferencjonistów. I jednocześnie też oba kursy kończyły się. Na „Basiuli" jednak na jednej serji poprzestać nie chciano. Wyzyskując stosowną chwilę wieczorem w dniu zakończenia pierwszej serji rozpoczęto zaraz serję drugą, dla mężczyzn, którzy zebrali się w liczbie 12 jako stali rekolektanci, gdy drugie tyle brało w rekolekcjach udział przygodny.

I znów umieszczona na pierwszem piętrze willi kaplica wypełniła się rekolektantami, wśród których budował swą pilnością i zachowaniem, przychodząc na wszystkie nauki i nabożeństwa młody W. M. Wieczorami zaś kaplica otwierała chętnie swe podwoje dla ludności okolicznej, która chciała korzystać z nabożeństw.

Płynęła więc przez otwarte okna na las i Zagłębie pieśń religijna, mocna i szczera, z duszy utrudzonej, a teraz wdzięcznej Bogu—wydobyta, jak pieśń nowego życia, do którego wołał spoglądający z obrazu Chrystus Pan, własne, przebite ukazujący Serce.

I to Serce pociągało. W trzecim dniu znaczna liczba ludzi uklękła do konfesjonału, aby dnia następnego do swych serc przyjąć Boga Miłości, który, aby znaleźć łatwiej serca ludzkie, wybrał to miejsce na swe chwilowe mieszkanie.

O, jak dobrze było wszystkim pod jednym dachem mieszkać z Bogiem samym i jak ciężko było rozstawać się z temi ścianami, w których tyle wrażeń przeżyli.

Te uczucia wysuwały się na plan pierwszy w przemówieniach pożegnalnych, głoszonych na werandzie domu w przeddzień zakończenia rekolekcyj. Dałby Bóg, by te pierwsze rekolekcje zamknięte w Zagłębiu stały się zaczątkiem akcji na szerszą skalę, dla Bożej chwały i szczęścia łaknących dusz. S.

Z CZAJKOWA.

W d. 30 czerwca r. b. parafja Czajków obchodziła bardzo uroczyście Święto Patronalne K. S. Meżczyzn. Bardzo wielu mężczyzn i młodzieży męskiej przystąpiło do wspólnej Komunji św., biorąc następnie udział wraz z całą A. K. P. w uroczystej sumie odprawionej z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie wygłosił ks. prob. Smaga n. t. Dlaczego Najsłodsze Serce P. Jezusa jest świętem patronalnem mężczyzn. W czasie sumy śpiewał chór młodzieży żeńskiej i męskiej. Po sumie odbyła się uroczysta procesja, po nabożeństwie w sali strażackiej Akademja ku czci Najsłodszego Serca P. Jezusa, na którą złożyły się: chór, deklamacje, referat n. t. „Apostolstwo mężczyzn". W końcu odegrano wesołą sztuczkę: „Jak Jasiek chciał być Panem". Na tem zakończono piękną, miłą i budującą uroczystość.

Z uroczystości Serca Jezusowego w Ochędzynie.

Dzień Serca Jezusowego wypadł w Ochędzynie nadzwyczaj uroczyście, gdyż połączony był nietylko uczczeniem przez wiernych Serca Jezusowego, ale nadto wypełniony kościół po brzegi brał udział w uroczystości poświęcenia sztandaru dla Krucjaty Eucharystycznej. — Członkowie Zarządu Akcji Katol. z radością w sercu jako ojcowie i matki chrzestne brali udział w obrzędzie poświęcenia. — W czasie Mszy św. przystąpiło do Stołu Pańskiego około 300 osób. Uroczystość zakończono procesją ze świecami gorejącemi, w której uczestniczyli tak wierni jak dziatwa, która w przeddzień przystępowała do I-ej Komunji św.. Dopełnieniem uroczystości była kompanja do Częstochowy, urządzona w dniu następnym przez ks. prob. Krawczyńskiego z dziatwą należącą do Krucjaty Eucharystycznej (w liczbie 60 osób), która w mundurkach ze sztandarem swym wkroczyła w progi grodu M. Boskiej Jasnogórskiej i Jej ofiarowała swe serca, ślubując, że wiernie chcą stać przy boku Marji w obronie wiary i wodza Swego Chrystusa - Króla.

JAK TO BYŁO W PRZYSTAJNI W D. 19 LIPCA?

Dzień św. Wincentego a Paulo parafja Przystajń uczciła przez urządzenie Święta Chorych, staraniem Pań Stow. św. Wincentego. Wniesiono więcej ławek do kościoła, by chorzy i słabi zanadto się nie zmęczyli. Do parafjalnej świątyni przywieziono lub z pomocą ludzi dobrej woli przyprowadzono 20 chorych. Przed nabożeństwem przemówił ks. Proboszcz, podkreślając wartość cierpienia dla Kościoła i Ojczyzny. Przemówienie zakończył ks. Proboszcz zachętą do modlitwy i ofiary — chorych za zdrowych a zdrowych za chorych. Następnie ks. Patrzyk z Częstochowy i ks. Proboszcz miejscowy odprawili dwie Msze św. w intencji chorych. Rozrzewniający był to widok, kiedy w czasie Mszy św. kapłan udzielił wszystkim chorym Komunji św.

Po nabożeństwie chorzy bądź to z pomocą najbliższych, bądź to przy pomocy Pań z Miłosierdzia udali się do Domu Ludowego na śniadanie. Wszyscy czuli się dobrze pod opieką św. Wincentego; zdawało się, że on sam stoi uśmiechnięty między chorymi i ich opiekunami. Za podniosłą uroczystość należy się serdeczne podziękowanie Stow. Pań św. Wincentego oraz ks. Proboszczowi Osmelakowi.

DZIEŃ CHORYCH w KROMOŁOWIE.

Głos Kościoła, nawołujący wiernych do uczynków miłosierdzia względem chorych i cierpiących, znajduje coraz większe zrozumienie. I w naszej parafji urządzono poraz pierwszy „Dzień Chorych" w d. 16 b. m. Ze wszystkich stron parafji przywieziono 43 chorych; przygotowano dla nich w kościele wygodne siedzenia, oraz zapewniono opiekę sanitarną. Ks. Proboszcz odprawił uroczystą Mszę św., udzielił chorym Komunji św., a na zakończenie wygłosił przemówienie, w którem zachęcał chorych do poddania się woli Bożej i ochotnego dźwigania krzyża cierpień, wiernych zaś, licznie zgromadzonych na nabożeństwie, pouczał, jak miłą jest Panu Jezusowi każda przysługa wyświadczona chorym. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem przewieziono chorych na salę parafjalną, gdzie przygotowane było przez Stow. Kob. Kat. i III Zakon smaczne śniadanie. Wśród chorych była staruszka licząca 102 lata; niektórzy od kilkunastu lat nie mogli dostać się do kościoła; szczególnie oni mile wspominają ten uroczysty dzień i krzepią się nadzieją następnego „Dnia Chorych". P. K.

Z AKCJI KAT. W ŻYCHCICACH.

Ponieważ ostatnio ze strony bardzo złośliwej spotkały Akcję Kat. w Żychcicach niesłuszne zarzuty, chciałbym podać, co zdziałała do dnia dzisiejszego Akcja Katolicka w Żychcicach. Wspomnę tylko o niektórych pracach, dokonanych przez naszą Akcję Kat. W czasie wojny światowej zabrano nam dzwony. Oto nasz ks. prob. Jan Pilc ofiarował nam jeden dzwon, a drugi kupiła Akcja Katolicka Żychcicka za 3.500 zł. Akcja Kat. w Żychcicach sprawiła do ołtarza nowe tabernakulum (600 zł.), kupiła chorągiew różańcową (1050 zł.), feretron Królowej Korony Polskiej do procesji, feretron mały dla dzieci, zapłaciła instalację światła elektrycznego w kościole, kupiła ornaty: biały, jeden i drugi, zielony, czarny, jedną kapę i t. d., żłóbek Pana Jezusa i grób Pana Jezusa, sprawiła ogrodzenie cmentarza grzebalnego (już na ukończeniu, kosztuje 8.500 zł.).

Akcja Katolicka urządza rok rocznie pielgrzymkę do Częstochowy, stara się o pogłębienie życia religijnego przez rekolekcje i t. d.

W drugi dzień Zielonych Świątek obchodziliśmy wielką uroczystość poświęcenia miejsca pod budowę nowego kościoła i ustawienia Krzyża, a w dniu 15 lipca b.r. Komitet Budowy nowego kościoła, zamówił nabożeństwo z racji rozpoczęcia pracy murarskiej pod fundamenty nowego kościoła. Pracę rozpoczął sam ks. Proboszcz i Komitet Budowy. Na zakończenie zaznaczyć musimy, że mimo powyższych ofiar, ani gro

sza długu nie mamy, za co przedewszystkiem musimy podziękować Bogu i Matce Najświętszej, a potem naszemu czcigodnemu i dobremu gospodarzowi ks. proboszczowi.

Sekretarz Akcji Katol. S. P.

SUBSKRYPCJA
na oryginalne drzeworyty Jana Wałacha, artysty - malarza, rzeźbiarza i grafika z Istebnej na Śląsku Cieszyńskim:

1. **Matka Boska Częstochowska.**
2. **Chrystus Ukrzyżowany.**

Na zlecenie J. E. Ks. Biskupa Częstochowskiego, Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Częstochowie, ogłasza na wyżej wymienione 2 drzeworyty Jana Wałacha subskrypcję, na warunkach następujących: Drzeworyty odbite ręcznie przez artystę na cienkim japońskim papierze, w sztywnej nakładce i passepartout, gotowe do oprawienia w ramki.

Ceny loco Częstochowa: Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej ul. Najśw. Marji Panny 64:

1. **Matka Boska Częstochowska,** rozmiar 30 ½ cm. x 42 ½ cm. z nakładką 41 cm. x 54 ½ cm. zł. 20, w w ramę oprawiona zł. 26.
1. **Chrystus Ukrzyżowany** rozmiar 19 ½ cm. x 30 cm., z nakładką: 35 cm. x 50 cm. zł. 15 w ramę oprawiony zł. 20.

Ze względu na technikę ręcznego odbijania z drewnianej deski, ilość odbitek jest ograniczona.

Sposób oprawienia drzeworytów w ramki jest rzeczą ważną dla artystycznego efektu. W lokalu Instytutu można obejrzeć te drzeworyty oprawione w odpowiednie ramki, i zasięgnąć wszelkich co do oprawy informacyj.

Termin subskrypcji upływa dn. 15 września.

Drzeworyty mogą być do odebrania i wcześniej, w miarę zgłoszeń i dostarczania odbitek przez artystę.

Subskrypcję należy uskuteczniać pisemnie listem do Instytutu, nadsyłając należną sumę.

BARDZO MIŁA AKADEMJA
dla uczczenia Złotego Jubileuszu ks. prał. M. Nassalskiego

odbyła się w d. 23 lipca w Zakładzie Opieki Najśw. Marji Panny, w Częstochowie, przy ul. św. Barbary Nr. 9/11.

Występy solowe (deklamacje i t. p.) wychowanek oraz przez nie wykonane przedstawienie sztuczki teatralnej p.t. Złoty Wiek Rycerstwa — wywarły bardzo miłe wrażenie, świadcząc wymownie o tem, że dziewczęta, wychowujące się pod opieką SS. Magdalenek, nietylko uczą się prac, które w przyszłości mogą mi dać chleb i utrzymanie, ale zarazem kształcą swój umysł i spędzają chwile wolne od pracy na miłej, godziwej rozrywce. Przedstawienie teatralne było przygotowane z podziwienia godną starannością. Akademję zaszczyciło swą obecnością szereg osobistości z miasta m. in. ks. Jubilat-prał. Nassalski, ks. prał. Wróblewski, ks. prał. Mirecki, p. star. Rogowska, p. prez. Mackiewiczowa i inni.



Kurs gotowania, urządzony staraniem K.S.K. (Kat. Stow. Kobiet) wśród członków w Pajęcznie w maju 1935 r.

PUBLICZNA SKRUCHA ODSTĘPCY OD WIARY ŚW.

Przed pięciu mniej więcej laty głośny był w kilku krajach środkowej Europy ksiądz apostata Krenn, pochodzący z Dolnej Austrji. Występował on wówczas jako członek związku wolnomyślicieli i na zebraniach robotniczych w Austrji, Szwajcarji i Czechosłowacji atakował gwałtownie Kościół katolicki i duchowieństwo. Oczywiście w kołach bezbożniczych pozyskał sobie nazwę „bohatera", występującego nieustraszenie przeciwko „ciemnocie katolickiej".

Tymczasem przed dwoma laty nieszczęśliwy odstępca powrócił do Kościoła. Głęboko skruszony postanowił zadośćuczynić krzywdom, jakie wyrządził w czasie swej działalności wśród wolnomyślicieli. Niedawno przybył na wielki wiec robotniczy w Wiedniu i wygłosił przemówienie, które było niejako spowiedzią publiczną z grzechów i wykroczeń popełnionych w stosunku do Kościoła.

„O MIŁOŚCI I PODŁOŚCI" W SOWIETACH.

W „Izwiestijach", piśmie bolszewickiem, ukazał się ciekawy artykuł pod tytułem „O miłości i podłości", w którym odzwierciadla się życie rodzinne ludności Moskwy.

Według statystyki sowieckiej, na każde 100 ślubów w r. 1934 przypadało 37 rozwodów; w maju b.r. cyfra ta wzrosła do 44. Cóż dzieje się wówczas z dziećmi?

Matki nieszczęśliwych dzieci włóczą się po sądach, sądy poszukują listami gończemi ojców, ojcowie ukrywają się na olbrzymich przestrzeniach Sowietów od płacenia alimentów, dzieci natomiast stale powiększają szeregi bezdomnych wałęsających się młodych przestępców t. zw. bezprizornych.

Za porzucenie na pastwę losu dzieci nie ponosi się odpowiedzialności — biada pismo.

Całe zagadnienie tworzenia rodziny w Sowietach — podkreśla pismo — jest jednem pasmem podłości, a nie miłości. Wyjątki są rzadkie.

Tak oto wygląda życia rodzinne, gdy religję z rodzin wytępiono. A takiem życiem, pełnem podłości, chcieliby także Polskę uszczęśliwić zwolennicy rozwodów i ślubów cywilnych.

KAPŁAŃSKIE RODZEŃSTWO.

W Cambrai w kościele Saint-Gery odbyła się niedawno rzadka uroczystość religijna: nowowyświęcony kapłan, ks. Marek Dailliez odprawił swą prymicję. W tymże czasie trzej jego bracia rodzeni, również kapłani, odprawili Msze św. przy innych ołtarzach tegoż kościoła. Neoprezbiter odprawił Mszę św. w asyście dwóch kapłanów rodzonych braci i krewnych celebransa.



Ś.p. Ks. PRAŁ. BOLESŁAW KORWIN SZYMANOWSKI.

W d. 27 lipca rozstał się z tym światem ś. p. ks. Bolesław Korwin-Szymanowski, dr. św. Teologji, szambelan Ojca św., kanonik honorowy kapituły kaliskiej; urodzony 18 lipca 1880 r., wyświęcony w r. 1904, a od r. 1930 sprawujący obowiązki proboszcza w Kamieńsku w pow. Piotrkowskim. Ś.p. ks. Szymanowski znany był społeczeństwu naszego miasta, jako swego czasu wikarjusz parafji św. Barbary w Częstochowie. Pogrzeb odbył się w Kamieńsku w poniedziałek d. 28 b.m.. W pogrzebie brało udział liczne duchowieństwo z J. E. ks. Biskupem Kubiną na czele oraz tysiączne rzesze parafjan i wiernych z innych parafij.

Cześć pamięci zmarłego kapłana!

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej w Działoszynie w dniach 15-go do 18-go sierpnia urządzi Wystawę Katolickiej Prasy i prosi administracje pism katolickich o nadsyłanie materjału na powyższą wystawę. (Adres: Kat. Stow. Młodz. Męskiej, oddział w Działoszynie. Działoszyn, pl. Kościuszki 3, pow. radomskowski).

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Długi państwa polskiego. Ogólne zadłużenie państwa na 1 lipca wynosiło 4.641.847.000 zł., wobec 4.691.647.000 zł. na 1 stycznia b. r. W ciągu półrocza zadłużenie spadło o zł. 49.800.000. Na spadek zadłużenia wpłynęła spłata długu zagranicznego przez skarb państwa. Dług zagraniczny zmniejszył się o zł. 184.689.000 w stosunku do sumy z 1 stycznia, wynoszącej zł. 3.345.414.000. Zadłużenie wewnętrzne wzrosło o 134.880.000 zł. i na dzień 1 lipca wynosiło 1.481.121.000 zł. na 1 stycznia.

Medalik Matki Boskiej uratował kobietę. Onegdaj podczas burzy piorun uderzył we wsi Kochlew w 30-letnią Józefę Osunkową, pasącą krowe na łące. Krowa zabita została na miejscu, Osunkową zaś przewieziono do szpitala. Tu stwierdzono, że piorun przeszedł przez srebrny łańcuszek, na którym wisiał medalik z Matką Boską i wokół szyi kobiety wypalił znamie w formie łańcuszka. Ocalenie Osunkowej, mimo, iż piorun trafił w nią, przypisywane jest powszechnie medalikowi z Matką Boską.

Poświęcenie pierwszego okrętu marynarki wojennej, zbudowanego w warsztatach polskich w Gdyni, trawlera „Jaskółki" odbyło się w d. 27 lipca b. r. w porcie wojennym w Gdyni.

Adwokat Reimberg, żyd, który chciał wykorzystać zamknięcie w Berezie Kartuskiej jednego z Polaków i zająć jego posadę radcy prawnego — skazany został przez sąd palestry na 6 miesięcy zawieszenia w czynnościach zawodowych.

„Święto" gór. W Zakopanem odbędzie się w dniach od 4 — 11 sierpnia jeszcze jedno t. zw. „święto", mianowicie święto gór. Przewidziane są 70-procentowe zniżki kolejowe indywidualne.

Straszna katastrofa lotnicza wydarzyła się w d. 27 lipca pod Wilanowem. Samolot wojskowy runął na ziemię i został zdruzgotany. Dwuch oficerów i urzędnik Instytutu techn.-lotn. znalazło śmierć w tej katastrofie.

WATYKAN. Ojciec św. uda się w najbliższych dniach do letniej rezydencji Castel Gandolfo, gdzie pozostanie przez sierpień i wrzesień.

GDAŃSK. Nareszcie stanowczy czyn Polski wobec karła gdańskiego. Senat gdański przez obniżenie wartości gdańskiego guldena pokrzywdził obywateli polskich na sumę ok. 60 miljonów zł. A przez utrudnienie kupcom gdańskim nabycia dewiz czyli obcych walut i weksli na zapłatę towarów, nabywanych w Polsce, w dalszym ciągu chciał handlowi polskiemu dotkliwe wyrządzić szkody. Wobec tego ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, że urzędy celne w Gdańsku mają wszelkie towary, przeznaczone dla Polski, do oclenia odesłać do urzędów celnych na obszarze Polski a w Gdańsku przyjąć do oclenia tylko towary przeznaczone dla w. miasta Gdańska. To rozporządzenie uderzyło przemądrzałych gdańszczan jak piorun z jasnego nieba, podnieśli wielki krzyk, głosząc, że gdańskie urzędy celne tego rozporządzenia nie wykonają. W odpowiedzi na protest senatu gdańskiego rząd polski zażądał bezzwłocznego wykonania rozporządzenia min. skarbu. Gdańsk musi wreszcie zrozumieć, że ustępliwość polska się skończyła. W bież. tygodniu ma przybyć delegacja gdańska do Warszawy celem przeprowadzenia rokowań z rządem polskim.

NIEMCY rozbudowują swą armię obecnie w gwałtownem tempie, przyczem specjalny nacisk położono na rozwój broni pancernej (tanków i t. p.).

Niemiec nie może nocować z żydem — tak głosi odezwa związku schronisk dla młodzieży, wydana w ub. tygodniu. Żydom nie wolno nocować i zamieszkiwać w schroniskach młodzieży.

Młodzież katolicka, zorganizowana w kat. stow. młodzieży przechodzi w Niemczech brutalne prześladowanie. Ostatnio wydano rozporządzenie, w którem zakazano młodzieży katolickiej noszenia mundurów związkowych, występowania w zwartych szeregach, wspólnych wycieczek, posiadania własnych orkiestr a nawet wszelkich ćwiczeń sportowych.

FRANCJA. Rozporządzenie oszczędnościowe. Rząd francuski, po długich naradach postanowił obciąć wszystkie wydatki o 10 procent, aby wyrównać niedobór budżetu państwa. W związku z temi rozporządzeniami oszczędnościowemi odbyły się w różnych miastach wielkie zebrania protestacyjne urzędników i sfer lewicowych. Policja rozpraszała zebranych. Manifestacje zostały z łatwością stłumione.

AUSTRJA. Rocznica tragicznej śmierci kanclerza Dollfussa była obchodzona w całej Austrji bardzo uroczyście. W tysiącach okien w Wiedniu zapalono świece. Wielkie tłumy udały się na grób kanclerza. Znamienne jest, że w Bawarji (w Niemczech) premjer zakazał odprawienia Mszy św. żałobnej za spokój duszy kanclerza Dollfussa.

ROSJA SOWIECKA. VII międzynarodowy kongres międzynarodówki komunistycznej odbył się w Moskwie przy udziale partyj komunistycznych z 65 krajów.

14.376 nadużyć na sumę 400 milj. rubli ujawniły urzędy kontrolne w pierwszem półroczu r. bież. Aresztowano przeszło 500 osób, z których 30 skazano na wieloletnie kary więzienne.

WĘGRY. Od porzuconego papierosa powstał pożar w Kisapati nad jeziorem Balafon i zniszczył 18 domów mieszkalnych i 8 zabudowań gospodarczych.

ZMIANY W SKŁADZIE DUCHOWIEŃSTWA DIEC. CZĘSTOCHOWSKIEJ.

Mianowani wikarjuszami: Neoprezbyterzy: Witalis Banasiewicz w Chruszczobrodzie, Jan Biela w Parzymiechach, Wacław Bogucki w Piaskach, Józef Brawata w Czajkowie, Wawrzyniec Domagała w Lgocie, Marjan Iwański w Gidlach, Józef Kępka w Borzykowej, Wincenty Kowalczyk w Myszkowie, Wincenty Kruk w Łękińsku, Feliks Litewka w Koziegłówkach, Marjan Minor w Ząbkowicach, Stanisław Okamfer w Rozprzy, Artur Pietrusiński w Blachowni, Mieczysław Walkowski w Wojkowicach Kościelnych, Zygmunt Zaborski w Żytnie.

Przeniesieni: wikarjusze: Józef Barczyk z Bogdanowa do Kromołowa, Marjan Brylski z Kłobucka do Bogdanowa, Zygmunt Czechowicz z Brzeźnicy do Rudlic, Feliks Grela z Gidel do Rozprzy, Wincenty Guzik z Parzymiech do Sączowa, Roman Jaros z Borowna do Truskolas, Zygmunt Jaworski z Rudlic do Borowna, Franciszek Kowalski z Starokrzepic do Choronia, Józef Krzyżanowski z Blachowni do Niwki, Eugenjusz Maślankiewicz z Sączowa do Rędzin, Jan Placek z Będzina do Brzeźnicy, Franciszek Porczyński z Myszkowa do Dąbrowy Górniczej, Stanisław Smółka z Osjakowa do Strzemieszyc, Bolesław Sokół z Koziegłówek do Osjakowa, Leon Stasiński z Starego Sielca do Będzina, Stefan Stoiński z Rozprzy do Starego Sielca, Jan Smogorzewski z Rędzin do Kłobucka, Kazimierz Wątrobiński z Pajęczna do Zawiercia, Władysław Wróbel z Bąkowej Góry do Pajęczna.

Mianowani: ks. prob. Wacław Chrzanowski z Walichnów, administratorem parafji Ruda, ks. Gen. Sekr. Z. Lipa administratorem w Walichnowach, ks. Stefan Babczyński z Kromołowa kooperatorem w akcji dobroczynnej w Sosnowcu, ks. Franciszek Strugała Gen. Sekr. Stow. Mężów Kat. przy D.I.A.K. w Częstochowie.

Ceny płodów rolnych: Żyto 12.50 za 100 kg. Owies 14.—, Jęczmień 15.—, Pszenica 16.—. Wyka zimowa 120.—, Koniczyna czerwona 180.—, Koniczyna biała 100.—, Rzepa ścierniskowa 50.—.



Mussolini, twórca i wódz nowoczesnej Italji, przy młockarni.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

SZARADA Nr. 1.

Ul. B. Paluszek.

Bez drugiej — pierwszej kiepskie obiady bywają,
Drugą — trzecią smacznie po wsiach zajadają,
Bez pierwszej trzeciej martwą jest lokomotywa.
Pierwszem — pierwszem dziecię się odzywa.
Całość: jest to bigos taki,
Że mają je i zwierzęta i ptaki.
A teraz, kto rozwiązał tę szaradę
„Murowaną" ma nagrodę!

Szarada Nr 2.

Ul. J. Jodłowski.

Mojej szóstej — siódmej posłuchajcie,
I piąte — szóste— siódme układajcie,
Pierwsze — drugie — trzecie — czwarte też łamigłówki,
Niech się pomęczą trochę wasze główki.
A jak dobrze ułożycie,
Do „Niedzieli" je przyślijcie.
A więc: całe!

Za dobre rozwiązanie powyższych szarad redakcja przeznacza trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

ROZWIĄZANIE z Nr. 29.

Popierajcie Misje i Akcje Katolickie.

1. PoniewolI, 2 OlimjadA, 3 PamiętniK, 4 IpoltyC (wspak), 5 Enizdel, (wspak) 6 RekolekcjE, 7 AkademiK, 8 JurystA, 9 ChroboT, 10 IncognitO, 11 EmanueL, 12 Muudiwydnl (wspak), 13 IkcaduC (wspak) 14 SzyszaK, 15 JuljankI 16 EmisarjuszE.

Dobrych rozwiązań nadesłało 12. Nagrody przez loswanie otrzymali: 1) Ir. Ławińska w miejscu, 2) H. Tomińska w/m, 3)R. Starszak w/m.

HUMOR

W ogrodzie zoologicznym.

— Mamusiu.. dlaczego lew na taką dużą głowę?

— Żeby mu nie przechodziła między drutami klatki.

Roztargniony lekarz.

— A wogóle — kończy lekarz djagnozę — radziłbym panu zdecydować się na operację ślepej kiszki.

— Ależ panie doktorze! Pan mi ją wycinał rok temu!

— Przepraszam! Zapomniałem.

Słuchajcie, jak eleganci się kłócą.

Dwaj panowie pokłócili się. Pada słowo

— Osioł!

— Kto?

— Co pan się denerwuje? Nie o panu mówię! Czy to tylko jeden osioł jest na świecie?

Roztargniony dyrektor

— Panie, przyszedł lekarz.

— Nie przyjmuję; powiedz mu, że jestem chory.

Samouk.

— Tato! co to jest samouk?

— Samouk — synku jest to taki uczeń, który się sam uczy.

— Tak? A kto go w takim razie bije?!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. S. M. Ż. w Czajkowie. Po „Kronikę" i „Dziennik Kor." winny druchny napisać do Spółki Wydawniczej „Ostja" Poznań, ul. pocztowa 12. Pieczątkę prześlę — po wykonaniu — Diec. Inst. Akcji Kat.

W. Wil. z N. Myśl dobra, lecz artykuł za I. C. oszukuję ąbezp cmtwypcmtwypcmt słaby, nie nadaje się do druku. I. C. Grzyb. „Wieża" za słaba i za długa dla naszego pisma.

„Stały Czytelnik" powinien list swój do redakcji podpisać imieniem i nazwiskiem, bo inaczej — jako anonim — nie ma dla redakcji żadnej wartości.

„Uczestniczka" również list swój pwinna podpisać imieniem i nazwiskiem; bo anonimowych „podziękowań" ogłosić nie możemy.

Harcerze dają nam przykład.

Jeden z kiosków w „dzielnicy handlowej olbrzymiego leśnego obozowiska w Spale cieszy się szczególnem powodzeniem uczestników 30-tysiącznego jubileuszowego zlotu harcerek i harcerzy. Mowa tu o zlotowej ekspozyturze P.K.O., zorganizowanej w Spale na czas trwania obozu, w celu ochrony pieniędzy harcerskich od łatwej w tych warunkach obozowych utraty.

Estetycznie wbudowany między wysokie drzewa kiosk zlotowy P.K.O. był stale obleżony przez harcerstwo, które — jak wiadomo — nietylko uprawia systematycznie oszczędzanie, lecz zajmuje się gorliwie szerzeniem praktyki oszczędnościowej w społeczeństwie. Z przyjemnością więc można zaobserwować, jak w tem sporem miasteczku, które wyrosło w rezydencji Pana Prezydenta Rzplitej, wśród porządku organizacyjnego, różnych sprawności harcerskich i ładu życia zbiorowego — przewijała się czerwoną nicią solidarność harcerstwa z tą wielką ideą oszczędnościową, na której buduje się obecnie mocne podstawy moralne i gospodarcze na lata najbliższe i dla pokoleń przyszłych.

Jeszcze jedno spostrzeżenie nasuwa się nam, gdy widzimy tysiące młodzieży harcerskiej, korzystającej na swoim terenie obozowym w tak szerokim stopniu z udogodnień i korzyści na miejscu ekspozytury P. K. O.

Oto umiejętne gospodarowanie zasobami złożonemi na książeczki wkładowe weszło już widocznie w krew tego olbrzymiego odłamu naszej młodzieży, jakim jest harcerstwo.

Hasło „harcerz jest ofiarny i oszczędny" jest realizowane w całej pełni. I pod tym względem, jak i wieloma innemi, harcerstwo służy wspaniałym przykładem reszcie społeczeństwa. Stąd płynie to wysokie powszechne uznanie dla harcerstwa, które znalazło swój najdobitniejszy wyraz w wymownym fakcie, że Pan Prezydent Rzplitej zaprosił tegoroczny olbrzymi zlot w 25-lecie harcerstwa — do swej siedziby letniej w Spale.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 8 — 5 Administracja: CZĘSTOCHOWA, al. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie. III Aleja 52, tel. 22-45.